OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK VI. | ŁÓDŹ WTOREK, 14 LUTEGO 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 45

Tajemniczy mord w pociągu.
Bandyci obrabowali kobietę, a zwłoki wyrzucili na tor kolejowy.

Kraków, 14 lutego.

Wczorajszym nocnym pociągiem osobowym nr. 30, zdążającym ze Lwowa do Krakowa jechała pewna kobieta, zajmująca miejsce w przedziale dla pań II-ej klasy.

W coupe oprócz niej, nie było nikogo.

W Jarosławiu przechodzący konduktor widział pasażerkę jeszcze w przedziale.

Między Jarosławiem a Przeworskiem rozegrała się

krwawa tragedja,

która dotychczas okryta jest mgłą tajemnicy.

Oto w Przeworsku zauważono wielki nieład w przedziale, rzeczy porozrzucane, a futro pasażerki, zwisające z dachu.

Po właścicielce wszelki ślad zaginął.

Równocześnie jedna z małych stacyjek, na których pociąg się nie zatrzymuje, telefonicznie dała znać urzędowi kolejowemu w Przeworsku, że

na torze kolejowym leżą zmasakrowane zwłoki kobiety.

Ma się tu do czynienia niewątpliwie z bestjalskim napadem bandyckim, w którym udział wzięło przypuszczalnie więcej niż jeden opryszek. Wskazują na to ślady na dachu pociągu.

Bandyci po obrabowaniu swej ofiary, musieli zwłoki wyrzucić na tor kolejowy, spłoszeni zaś może przez nadchodzącego konduktora, porzucili futro w pośpiechu ucieczki.

Na razie brak szczegółów jak i nazwiska ofiary bestjalskiego mordu.

Policja prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo, które niewątpliwie wykryje sprawców tego rabunkowego napadu.

Powódź zagraża Warszawie.
Wojsko i policja czuwają nad bezpieczeństwem ludności.

Warszawa, 14 lutego.

Wczoraj o godz. 11 m. 30 wśród ogłuszających huków pękających lodów Wisła pod Warszawą ruszyła.

Około godz. 1 w południe na zakręcie koło Młocin na linji Buraków — Tarchomin w odległości około 18 kilometrów od Warszawy zaczął się tworzyć zator lodowy.

Wieczorem do Tarchomina wyjechała bateria artylerji najcięższej, aby pociskami rozbić gromadzące się lody. Baterje ustawiono na wzgórzach bielańskich.

Równocześnie z artylerją wyjechał olbrzymi reflektor artylerji przeciwlotniczej, który oświetlać ma zator przy ostrzeliwaniu go przez artylerję.

Drugi reflektor ustawiono na moście kolejowym.

Władze przedsięwzięły wszystkie środki na wypadek wylewu wody. Wzdłuż rzeki poustawiano wzmocnione posterunki policyjne, a w miejscach w których grozić może niebezpieczeństwo czuwają specjalne brygady robotnicze.

Na Pelcowiźnie założono workami z piaskiem t. zw. faszyną niższe miejsca w wałach zabezpieczających szosę przed zalewem.

Największe niebezpieczeństwo grozi na okolicom nadwiślańskim między godz. 4 i 5 m. 30 po południu nawprost Tarchomina, gdzie po utworzeniu się zatorów pod Młocinami kanały meljoracyjne na terenach majątku Kiślańsk wypełniły się raptownie wodą i zaczęły zalewać pola, parki i ogrody. Około północy środkowa część zatoru lodowego ruszyła. Pozostały tylko zatory, przy brzegach.

Zaznaczyć należy, że Tarchomin nie jest zabezpieczony dotychczas wałem ochronnym, mimo, iż położony jest o wiele niżej od Młocin i pobliskich Łomianek posiadających należyte zabezpieczenie.

Ułaskawieni mordercy „Czarnej Reichswehry".

Berlin, 14 lutego.

Skazani na śmierć mordercy spiskowi „Czarnej Reichswehry" por. Schulz i sierżant Klopproth zostali ułaskawieni. Karę śmierci zamieniono im na dożywotnie więzienie.

Zamordowali oni w roku 1923 w jednym z fortów Kistrzynia członka nielegalnej Reichswehry Wilmsa, poddając go uprzednio torturom.

Trzeciemu uczestnikowi zbodni Umhoferowi skrócono karę więzienia do 15 lat.

13 górników odciętych od świata.

Londyn, 14 lutego.

Stracono wszelkie nadzieje wyratowania 13 osób, zasypanych wczoraj w szybie kopalni w Whitehaven. Katastrofę przypisują wybuchowi gazów ziemnych. Akcja ratunkowa była niemożliwa wskutek zapadnięcia się sklepienia i niebezpieczeństwa dalszych wybuchów w atmosferze, przesyconej gazami. Liczba ofiar wyniosłaby 21 osób, gdyby nie przytomność drużyny ratunkowej, która zorjentowała się w porę, że w szybie są siedmiu znajdowało się 8-miu górników, zajętych zakładaniem przewodników do świdrów elektrycznych. Ludzi tych zdołano wyciągnąć w porę w chwili gdy zatruci gazami leżeli w szybie nieprzytomni.

Sekwestratorzy w opresji.
Tłum, złożony z 300 osób, usiłował zlinczować urzędników.

Sosnowiec, 14 lutego.

Spokojna mieścina Żarki stała się widownią niezwykłych zajść, wynikłych na tle ściągania należności podatkowych. Delegowanym przez urząd skarbowy w Zawierciu sekretarzowi Słotwińskiemu i sekwestratorom Assendiemu i Chrapce stawili najpierw czynny opór synowie właściciela sklepu Abrama Ferlegera, nie pozwalając wywieść do magazynu gminnego zasekwestrowanych ruchomości. Jednocześnie żona Ferlegiera symulowała atak nerwowy i w tych okolicznościach sekwestratorzy zmuszeni byli zaniechać swych czynności.

Kiedy z kolei urzędnicy udali się do innych płatników, już towarzyszył im tłum, złożony z około 100 osób, który okrzykami i gwizdaniem starał się uniemożliwić pracę sekwestratorów.

W sklepach Lejzora Gruenwalda i Altera Minca, mimo obecności wezwanego do asysty policjanta i stróża gminnego, znów uniemożliwiono prowadzenie czynności urzędowych, obrzucono urzędników epitetami „bandyci i rabusie", wreszcie nieomal doszło do bójki, przyczem syn Gruenwalda dobył noża, a jego przyjaciele, którzy zdołali wedrzeć się do sklepu, chwycili za żelazne odważniki.

Na funkcjonarjuszach potargano wierzchnią odzież, nie pozwalano im wogóle opuścić sklepu, przed którym w międzyczasie zebrał się tłum, złożony z 300 osób. Wychodzącym urzędnikom za tarasowano drogę, obrzucając ich w dal szym ciągu ordynarnemi wyzwiskami i nie wiadomo czemby się cała awantura skończyła, gdyby nie pomoc kilku policjantów, którzy dopiero przy użyciu broni zdołali uwolnić oblężonych. O całej sprawie spisano protokuł.

Walki w Meksyku.

Londyn, 14 lutego.

Donoszą z Meksyku o poważnej potyczce pomiędzy wojskami rządowemi a 400 powstańcami katolickimi, pod wodzą księdza. Wojsko rządowe odparło atak powstańców, którzy zostawili na polu bitwy 12 zabitych i 3 wziętych do niewoli. Jeńców rozstrzelano jeszcze w ciągu walki. Bitwa, według komunikatu urzędowego, odbyła się pod Laurer - Hill koło Coalsman.

Wicher przewrócił samochód.

Gdańsk, 14 lutego.

Wskutek szalejących tu wiatrów, ulice Wrzeszcza były widownią niezwykłego wypadku samochodowego. Jadąca ulicą taksówka z 3 pasażerami siłą wichru została wywrócona do góry nogami. Szofer odniósł poważne obrażenia, pasażerowie wyszli bez szwanku.

Strajk węglowy w Czechosłowacji.

Praga, 14 lutego.

Dziś rozpoczął się strajk ogólny w Zagłębiu węglowem północno-zachodniej części Czecho-Słowacji. Dotychczas strajkują górnicy w Gniewinie, Chomotowie i Cieplicach. W innych zagłębiach istnieją jeszcze usiłowania załagodzenia strajku.

Tajemnicze samobójstwo
służącej, która posiadała gimnazjalne wykształcenie

Łódź, 14 lutego.

W majątku Niedźwiady pod Rogowem wydarzyło się tajemnicze samobójstwo.

W dość obszernej posiadłości ziemskiej Łyczakowskiego od pewnego czasu pracowała w charakterze służącej młodziutka Marja Bogucka, pochodząca z Krakowa.

Dziewczyna pochodziła z inteligentnej rodziny i ukończyła w Krakowie gimnazjum. Ciężkie warunki życia i wyczerpanie fizyczne zmusiły ją do objęcia posady we dworze.

Co ją skłoniło do rozpaczliwego kroku — niewiadomo.

Znaleziono ją bez życia w jej pokoiku. Dziewczyna strzeliła sobie w skroń z browninga, będącego własnością p. Łyczakowskiego.

Młody człowiek zatruł się alkoholem.

Łódź, 14 lutego.

Wczoraj w godzinach popołudniowych przy zbiegu ulic Nowej i Nawrot znaleziono jakiegoś młodego mężczyznę zdradzającego słabe oznaki życia. Przewieziono go dorożką do lokalu 8 komisarjatu dokąd wezwano pogotowie.

Lekarz stwierdził zatrucie alkoholem i w stanie nieprzytomnym pozostawił go na miejscu.

Młodzieniec nie miał przy sobie żadnych dokumentów, to też nie zdołano ustalić jego nazwiska, ani też miejsca zamieszkania.

Aresztowanie szpiega.
W dzień żebrał, w nocy hulał.

Lwów, 14 lutego.

We Lwowie aresztowano Piotra Wasyliszka podejrzanego o szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych.

Wasyliszek, odziany w łachmany, udawał żebraka, uwijając się po różnych urzędach państwowych, a wieczorami widywano go elegancko ubranego w wytwornych lokalach w towarzystwie osób politycznie podejrzanych.

Wasyliszek pochodzi z Łucka i jest ukraińcem. Odmawia on wszelkich wyjaśnień.

Protesty w U. S. A. przeciw zbrojeniom morskim.

Londyn, 14 lutego.

Przewodniczący komisji w izbie reprezentantów St. Zjedn. Buttler oświadczył, iż podczas 32-letniej pracy parlamentarnej nie widział ani w senacie, ani w izbie repr. takiego oburzenia, jakie spotkał wniesiony ostatnio projekt rozbudowy floty.

Z całego kraju nadchodzą listy i telegraficzne protesty, pochodzące przeważnie od kobiet i przedstawicieli duchowieństwa.

Wobec tego zjawiska przypuszczają, że program rozbudowy floty zredukowany będzie do połowy. Przedewszystkiem skreślone mogą być kredyty na budowę 35-ciu łodzi podwodnych, których koszt wynosi 175 miljonów dolarów. Liczba przewidzianych 25-ciu krążowników zredukowana ma być o liczbę 15.

Zmasakrowany przez pociąg.

Nakło, 14 lutego.

Wczoraj rano na jadącego wozem ze słomą z Nakła 62-letniego osadnika Wojtalewicza, podczas przejazdu przez tor kolejowy, najechał pociąg osobowy, zdążający z Piły do Bydgoszczy.

Pędzący pociąg porwał wóz za sobą rozbijając go w drobne kawałki. Ciało Wojtalewicza wleczone kilkadziesiąt metrów przez lokomotywę, zmasakrowane zostało na miazgę. Konie ocalały.

Dziwacy w dawnej Polsce.

Udzielna monarchja Józefa Jabłonowskiego.— Państwo Ścibora-Marchockiego.—Przygody paszy Wisłockiego.—Korespondencja z monarchami hr. Kiszki.

Poprzednicy „króla Zygmunta" i wąsatego geografa.

Psychologowie znają zjawisko t. zw. paranoicum t. j. chorobliwość wielkiego mniemania o sobie, czyli manję wielkości. Dotknięci nią, będąc zresztą normalnymi w życiu codziennem, w pewnych okolicznościach przybierają pozę wyższości, **starają się wyróżnić wyglądem zewnętrznym** (bajeczne peleryny, długie włosy, lub wąsy i t. p.), lub przypisują sobie wysokie godności do królewskiej włącznie.

Ma dzisiejsza Warszawa „króla" **Zygmunta IV-go**, pisującego orędzia do narodu, szczyci się posiadaniem w swych murach **rozgłośnego geografa o największych wąsach na świecie.** — nie brakło podobnych typów w dawnej Polsce.

Zwłaszcza zaś rozsławili się Józef Jabłonowski i Ignacy Ścibor - Marchocki, którzy nawet założyli swe „udzielne państwa", występując w nich jako monarchowie.

Jaśnie oświecony Józef Aleksander Prus - Jabłonowski, wojewoda bracławski, wywodzący się w istocie z zagonowej szlachty z pod Mławy, rozsławił się w pierwszej połowie 18-go wieku i uznawszy się za krewnego cesarzów i królów, wymyślił sobie legendarnych przodków Weidewutusa i Littalaona a w końcu wszelkiemi sposobami to osiągnął, że cesarz Karol VII, potwierdzając mu dyplom książęcy, nazwał pana wojewodę swoim kuzynem.

Uradowany magnat sam się uznał nieledwie za udzielnego monarchę i zaczął w swych majątkach wydawać edykty takiej np. treści: „...Chcę, aby jak dwie pierwsze moje majętności tytuł księstwa, tak osiem pozostałych tytuł hrabstw nosiły".

Pewnego razu napuszony możnowładca przechadzał się po komnacie taką wiodąc z samym sobą rozmowę: „Czemże jesteś, panie wojewodo? — **Hrabią?** — To mało. — **Księciem?** — To mało. **Królem?...** Tu kominiarczyk, ukryty właśnie w wielkim piecu zawołał niespodzianie: **„Kpem jesteś, panie wojewodo!"** — Przestraszony głosem „ducha" magnat, uciekł coprędzej z komnaty...

Rozgłośne były również dziwactwa imci pana Ignacego Marchockiego, jednakże zaznaczyć tu trzeba, że dziwaczne jego zamierzenia miały, mimo wszystko, na celu **dobro ubogich i nieszczęśliwych.**

Pan Ignacy Marchocki, w młodości przez stryja, kasztelana sanockiego, nieledwie zaprzedany do wojska pruskiego, żył z początku w nędzy, lecz później mianowany majorem wojsk polskich, częściowo wyprocesował od rodziny, częściowo odziedziczył 12 tys. morgów ziemi z 4.200 mieszkańcami. Tutaj „panował" od 1791 do 1827 roku, tytułując się: „Hrabia Ignacy Ścibor-Marchocki herbu Ostoja Dux i Redux, na Minkowcach, Belmoncie, Osrokowie i ogrodach Przytulijskich pan". Włości swoje oddzielił słupami granicznemi od państwa rosyjskiego, ustanowił swoją radę stanu, trybunał, sejm, monety i kodeks. Wprowadził ustrój patrjarchalno - sielankowy ale jego dziwaczne reformy miały przedewszystkiem podnieść moralnie i społecznie włościan, co w sposób normalny i rozumny uczynił poprzednio Staszic w swej fundacji hrubieszowskiej.

Jakby z historji 1000 i jednej nocy wyjęte są dzieje obieżyświatowych czynów imci pana Jana Wisłockiego, o którego życiu ciekawe szczegóły przekazał nam również romantyczny fantasta, mianowicie **emir Wacław Rzewuski.**

Pan Wisłocki przed 1794 rokiem był namiestnikiem w jednym z pułków jazdy. Po bitwie maciejowskiej zły los zmusił go do służenia w randze porucznika w armji rosyjskiej, skąd wydarłszy się wyjechał do legjonów we Włoszech. Odwiedził Francję, był w Egipcie i pod Abukir, wzięty do niewoli angielskiej, wysłany został na archipelag indyjski, gdzie poznał słynnego Tippo - Saiba a jako oficer angielski zdobywał twierdzę Heringapatam.

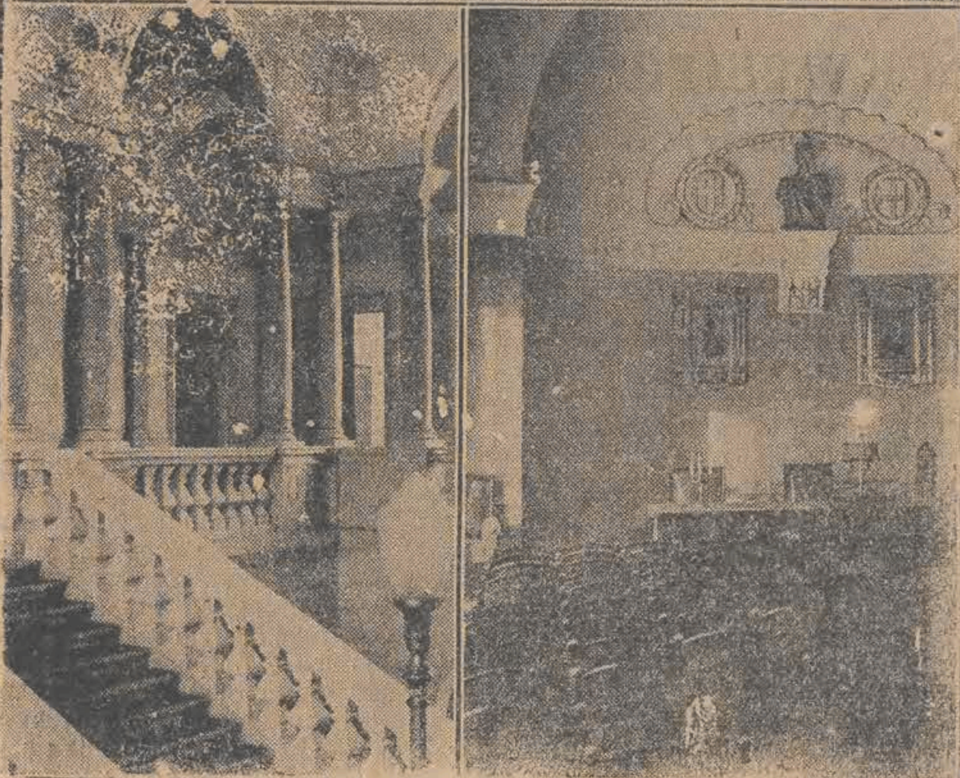
Z polecenia lorda Cornvall's wyjechał dla badań naukowych do Indji, tam się ożenił, lecz po paru latach postanowił wrócić do Europy. Po drodze zatrzymał się w Jerozolimie, gdzie został księdzem i w charakterze pielgrzyma przyjechał do Austrji. Tam wstąpił do wojska w randze kapitana. Dosłużywszy się szarży pułkownika, wielokrotnie ranny, wstąpił do tworzonej przez ks. Józefa armji polskiej. Po upadku Napoleona został profesorem w arystokratycznych domach niemieckich. W końcu wyjechał do Turcji, gdzie mianowany paszą, **rządził jedną z prowincji w Małej Azji.**

Towarzysz młodości Mickiewicza, Odyniec, wspomina o jednej jedynej przedstawicielce płci pięknej, która powiększa liczbę dziwaków, była to p. **Tekla z Borzymowskich Wróblewska** uważająca się za natchnioną poetkę „dramatyczną". Przybrana w strój „rzymski", urządzała w swym majątku na Litwie dziwne uroczystości i okolicznych mieszkańców zasypywała płodami swego natchnienia: dramatami i tragedjami, pisanymi na wzór klasyczny p. t. „Ponthea królowa Suzy", „Narymun W. K. Litewski" i t. d.

Wartość tych poematów równa była zeru, podobnie jak dzieła słynnego wówczas grafomana Wincentego hr. Kiszki Zgierskiego, który stale korespondował z monarchami i dyplomatami, nie wiedząc, że po stu latach znajdzie w Warszawie naśladowcę, choć nie „poetę", lecz geografa.

Nowy wspaniały gmach politechniki medjolańskiej





U góry: Widok gmachu z zewnątrz. U dołu: Wejście do [illegible]

Co usłyszymy przez radjo?

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ.

12,00 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny, hejnał z wieży marjackiej w Krakowie oraz nadprogram. 15.00—15.20 — Komunikaty: meteorologiczny, gospodarczy i nadprogram. 15.20—16.25 — Przerwa. 16.25—16.40 — Nadprogram i komunikaty. 17.45—18.20 — Koncert popołudniowy. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Marja Nowacka-Hann (śpiew), Leokadja Nowacka-Ilska (fort.) 18.40—18.55 — Rozmaitości — wypowie p. Ludwik Lawiński. 18.55—19.05 — Przerwa. 19.05—19.15 — Komunikat rolniczy oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 19.20 — Transmisja z opery poznańskiej. W przerwie biuletyn „Messager Polonais" w języku francuskim. 22.00—22.05 — Sygnał czasu, komunikat lotniczo-meteorologiczny. 22.05—22.20 Komunikaty PAT-a. 22.20—22.30 — Komunikaty: policyjny, sportowy, oraz nadprogram. 22.30—23.30 — Transmisja muzyki tanecznej.

81 rocznica urodzin Edisona.



Znany w całym świecie wynalazca Thomas Alva Edison, obchodzi obecnie 81-ą rocznicę urodzin. Zdjęcie nasze przedstawia Edisona pracującego nad nowym typem lampy górniczej, która ma usunąć niebezpieczeństwo eksplozji gazów w kopalniach.

„Jedwabny sznur" wraca do swych praw w Chinach

Marszałkowie, rządzący w Chinach poszczególnemi prowincjami, postanowili wracać powoli do zwyczajów, jakie panowały na dworze cesarskim. Narazie przywrócili oni **zwyczaj jedwabnego sznurka,** zaniedbany już zgórą lat piętnaście.

Dzięki temu obecnie wysocy urzędnicy i oficerowie, skazywani na śmierć, nie giną z ręki kata, jak to miało miejsce w ciągu wielu lat rewolucji, lecz dostają jedwabny sznur, przy pomocy którego **sami muszą popełnić samobójstwo.** Ten zwyczaj został zniesiony w r. 1911 przez pierwszego prezydenta Chin, Juansz kaja.

Sznur jedwabny był za czasów cesarskiej dynastji mandżurskiej największym postrachem Chin. Każdy znakomitszy Chińczyk żył w ciągłej obawie, że mu przynieść mogą z pałacu cesarskiego taki właśnie sznur, w liście, napisanym w sposób wyszukanie uprzejmy.

Za pomocą strachu udało się dynastji utrzymywać cały naród w niezwykłem posłuszeństwie, a nikt nie miał odwagi przeciwstawić się temu zwyczajowi.

Wszędzie, jak się tylko sznur jedwabny ukazał, wywoływał jęk i płacz. Wprawdzie towarzyszący mu list nigdy nie zawierał **ani jednego słowa wskazówki, jak winien być użyty,** każdy jednak wiedział dobrze, co to znaczy.

Ślepo słuchano nakazu zwyczajowego, każdy bowiem, ktoby nie spełnił go, natychmiast był aresztowany i padał ofiarą najstraszliwszej zemsty. Tego samego dnia, kiedy doręczano sznur, przychodził eunuch zapytać w wyszukanych słowach, jak się czuje pan domu.

Biada temu, który nie zabił się w ustalonym czasie.

Jeśli ktoś cieszył się specjalnemi względami dworu cesarskiego, zamiast jedwabnego sznura przysyłano mu **pigułkę opium.** W ten sposób zginęło wielu członków rodziny cesarskiej.

W ten sposób zginął np. młody cesarz Kwang-si; przybył doń pewnego dnia eunuch i przyniósł **jedwabny sznur i pigułkę opium,** dając tym do zrozumienia, że cesarz może sobie wybrać śmierć. Przysłała mu to cesarzowa — wdowa Cusz, która była istotną władczynią Chin, gdyż Kwangsi nie miał ani władzy ani szacunku u podwładnych.

Powodem śmierci młodego cesarza było to, że cesarzowa — wdowa, czując nadchodzący zgon, bała się, że Kwangsi nie przeprowadzi reform, któreby mogły wstrząsnąć Chinami.

Miało to miejsce w roku 1909, na kilka dni przed zgonem cesarzowej wdowy.

Z tego można wnosić, że Chiny wracają do swych tradycyj i zwyczajów.

Łódź w dobie chłopczycy.

Wielka rewia karnawałowa „Expressu".

Serja IV: Sprawa honorowa Cypkina.

Rys. St. Dobrzyński.





Czemu Cypkin był spokojny?
Trzeba zerwać tu zasłonę
Krzyknął chłopak ów: „Policja",
Bo tak było... umówione...

A gdy wrócił do żoneczki
(Ział radością, niby krater)
Ona rzekła: Tyś mój zbawca
Czci obrońca i bohater.

Koniec.

W Galicji był „doktorem", w Łodzi „studentem"

Córka przemysłowca łódzkiego zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

Niebezpiecznego oszusta czeka szereg ciężkich spraw.

Łódź, 14 lutego.

W ciągu kilku lat na terenie niemal całej Polski grasował niezwykle sprytny oszust, który wyłudzał znaczniejsze sumy od rozmaitych przedsiębiorstw handlowych, instytucji i osób prywatnych.

Młody, wytworny cudzoziemiec, świetnie władający sześciu językami, cieszył się względami przemysłowców i kupców. Rozjeżdżał po wszystkich większych miastach polskich, proponując hurtową sprzedaż wiedeńskiej galanterji po bajecznie niskiej cenie. Tranzakcje przeważnie dochodziły do skutku. Oszust zadawalniał się zadatkiem w wysokości kilku tysięcy złotych i szybko zmieniał miejsce pobytu.

Mimo listów gończych nigdzie nie zdołano go przyłapać.

Po każdej zyskownej wyprawie instalował się w innem mieście pod jakiemś przybranem nazwiskiem i znów rozpoczynał pracę.

W kilku miejscowościach wschodniej Galicji występował jako doktór medycyny. Przystojny, wymowny mężczyzna nie skarżył się na brak pacjentów, szczególnie wśród płci pięknej, która robiła niesłychaną reklamę „wiedeńskiemu profesorowi".

Gdy „lekarzem" zainteresowały się wreszcie władze został... adwokatem w innem mieście prowincjonalnem i jednocześnie przyjmował zamówienia dla rozmaitych większych firm zagranicznych pobierając zaliczki.

Pomysłowy aferzysta miał niezwykły tupet.

Wystawny tryb życia, hulanki i bale wymagały wielkich dochodów, to też pracował bez wytchnienia, chwytając się najrożniejszych kombinacji.

Przez pewien okres bawił również w Łodzi, gdzie występował w charakterze studenta uniwersytetu wiedeńskiego. Udało mu się szybko wyrobić stosunki w sferach handlowych i przemysłowych, które zamierzał odpowiednio wyzyskać.

Wkrótce jednak trafił mu się lepszy interes.

Córka jednego ze znanych łódzkich fabrykantów, która zakochała się w nim z pierwszego wejrzenia, zgodziła się zostać jego żoną. Rodzice dziewczyny stanęli jednak na przeszkodzie temu związkowi. Gdy zasięgnęli informacji o przeszłości młodzieńca, był zmuszony natychmiast opuścić Łódź.

W kilkanaście dni później aresztowano go w Stanisławowie, gdzie znów występował w roli kupca austrjackiego. Jak się okazało, utrzymywał on bliższy kontakt z wyrafinowaną szajką międzynarodowych oszustów, która miała swą centralę we Wiedniu.

Właściwe nazwisko oszusta, który posiadał kilkadziesiąt przybranych nazwisk, brzmiało Oskar Scheuerman.

Rodzice Scheuermana pochodzili z Łodzi. Młodzieniec swą karjerę rozpoczął w Rumunji i grasował w całej Europie. Za rozmaite oszustwa odsiedział już karę więzienną we Wiedniu, Hamburgu, Mannheimie, Berlinie i Wrocławiu.

Obecnie sąd stanisławowski skazał go na dwa lata ciężkiego więzienia.

Po odsiedzeniu tej kary Scheuermana oczekuje cały szereg innych spraw.

Podczas bójki ugryzł go w wargę.

Łódź, 14 lutego.

Niezwykły wypadek miał miejsce wczoraj w mieszkaniu technika dentystycznego 28-letniego Bolesława Grajka przy ulicy Wawelskiej 25.

Grajek posprzeczał się z jednym z swych kolegów, który zupełnie nieoczekiwanie powalił go na ziemię i ugryzł go w górną wargę.

Ranny zawył z bólu. Nadbiegli domownicy obezwładnili napastnika.

Pogotowie, które wezwano do Grajka, stwierdziło dość poważne uszkodzenie ciała.

Krwawa bójka.

Łódź, 14 lutego.

W mieszkaniu przy ulicy Rokicińskiej 11 wynikła wczoraj krwawa bójka w czasie której 31-letni robotnik Leon Janiszewski otrzymał dość ciężkie rany, zadane tępem narzędziem.

Udzielono mu pomocy lekarskiej.

Egzekutor Kasy Chorych

popełnił defraudację z nędzy.

Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie wyroku na 3 lata.

Łódź, 14 lutego.

Swego czasu centrala kasy chorych wykryła malwersacje popełnione przez egzekutora Franciszka Woźniaka.

Woźniak inkasował składki w przedsiębiorstwach przemysłowych i stale posiadał przy sobie większą gotówkę. Stwierdzono, iż w firmie Samuel Goldlust pobrał 500 złotych miast 333 i by nie wzbudzić żadnych podejrzeń przerobił sumę w kwitarjuszu.

O nadużyciu doniesiono policji, która po przeprowadzeniu dochodzenia, skierowała sprawę do prokuratora.

Wczoraj Woźniak znalazł się przed sądem.

— Przyznaję się do winy mówił — Pracowałem przez szereg lat w kasie chorych, poprzednio zaś w innych instytucjach. Wszędzie mieli do mnie nieograniczone zaufanie, gdyż zawsze byłem uczciwy i nie tknąłem cudzego grosza. Po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się nieszczęście. Krytycznego dnia w różnych firmach zainkasowałem 10 tysięcy złotych. Gdy po pracy obliczyłem kasę, stwierdziłem z przerażeniem brak 200 złotych. Widocznie zgubiłem pieniądze. Cóż miałem począć? Wiedziałem, że jeżeli powiem w kasie chorych, iż powstał niedobór, mogli mnie pozbawić posady. Jestem obarczony liczną rodziną, nie mam żadnych oszczędności, ani też do nikogo nie mogłem się zwrócić o pomoc finansową...

Czy wolno mi było ryzykować? Przyznanie się do niedoboru groziło mej rodzinie śmiercią głodową. Musiałem więc popełnić oszustwo. Nie widziałem innego wyjścia.

Sąd po zbadaniu świadków skazał Woźniaka na 6 miesięcy więzienia zawieszając wykonanie kary na przeciąg 3 la



Josephine Baker

przyjeżdża w najbliższych dniach do Łodzi i wystąpi?



— Tak jest panie doktorze. Piję codziennie sześć flaszek piwa.

— Sześć flaszek? Przecież pozwoliłem panu tylko trzy.

— Tak, ale inny lekarz również zezwolił mi pić trzy flaszki dziennie.



Pół czarnej.

Do jednej z kawiarń łódzkich wchodzi jakiś gość i zwraca się do kelnera:

— Czy można tu dostać cykorję?

— Owszem... — odpowiada kelner. — Dlaczego pan pyta o to?...

— Chcę kupić... Byłem już we wszystkich sklepach i nigdzie nie mogłem dostać...

Kelner udaje się do właściciela kawiarni, stojącego za bufetem i po chwili wraca.

— Owszem, może pan dostać. Ile paczek pan sobie życzy?...

— Może być... trzydzieści!

— Tyle nie mamy — odpowiada właściciel kawiarni, uradowany interesem. — mam może osiem, a najwyżej dziesięć paczek, które mogę panu sprzedać.

— Proszę bardzo.

Właściciel udaje się do spiżarki i po chwili wraca z paczkami cykorji.

— Więcej pan nie ma? — dopytuje się gość.

— Nie wiem... Może w kuchni są jeszcze trzy paczki... Adolfie! — zawołał na kelnera. — Proszę przynieść całą cykorję, jaka jest w kuchni!

Kelner udaje się do kuchni i przynosi stamtąd trzy całe paczki i jedną przepołowioną.

— Więc to już jest wszystko?... — pyta gość. — Więcej cykorji pan nie ma w swym zakładzie?

— Nie... Nie znajdzie pan już ani kruszynki nawet... — odrzekł właściciel.

— W takim razie... — zwraca się gość do kelnera, siadając przy stoliku. — W takim razie proszę o pół szklanki czystej czarnej kawy bez cykorji...

Ku-ku.

Przez monokl.

STRACONE ZAUFANIE.

— Dlaczego to sam pryncypał nalepia 50-groszowe znaczki na listy?

— Od czasu bowiem, gdy w czasie naklejania połknąłem jeden znaczek, naklejam tylko 5-groszowe znaczki.

DOMYŚLNY.

— Ten piękny zegarek nabyłem wczoraj w parku od handlarza, siedząc z nim na jednej ławce.

— Czy spał on dobrze?

KOSZTOWNA ROZMOWA.

— Dzisiaj zapłaciłem za jedną rozmowę telefoniczną, prowadzoną przed paru miesiącami aż 50 zł.!

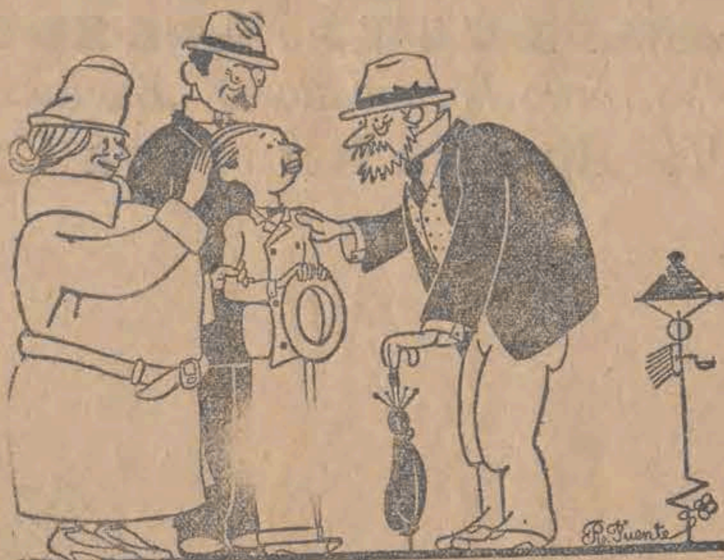
— No, ależ to musiała być długa rozmowa!

— Ale gdzie tam; powiedziałem tylko telefonistce, że jest „głupią gęsią".

WYGODNY.

— Ożeniłem się za pośrednictwem biura stręczenia małżeństw.

— To na ciebie wygląda. Ty nawet do zalotów byłeś za leniwy!



— Skończyłeś, kochanie, uniwersytet, czas więc pomyśleć o zarobku. Radzę ci, zostań dentystą.

— Kiedy, ojczulku, kształciłem się na okulistę...

— Głupcze! Czy ty nie wiesz, że człowiek ma tylko dwoje oczu, ale zato trzydzieści dwa zęby?

Róbmy wybory na wesoło!..

Więcej życia i humoru, panowie kandydaci na posłów i senatorów.

Łódź, 14 lutego.

Akcja przedwyborcza w Łodzi zaczyna się powoli europeizować. Soliterowe przemówienia mówców przedwyborczych przeplatane są na wzór europejski modnym charlestonem i kabaretowemi kawałami, które do tej smutnej naogół groteski wyborczej wprowadzają prawdziwe momenty humoru.

Blok spółpracy z rządem pierwszy w Łodzi wprowadził megafony, umożliwiające masom wysłuchania mów przedwyborczych najświetniejszych mówców stołecznych.

Dziś przemawianie na wiecu do kilkuset robotników jest już niemodne (**polityka też ma swą modę, a jakże, może jeszcze kapryśniejszą niż moda damska!**) Przemawia się do tłumów, do przechodniów, do całego miasta.

Ludzie spacerują sobie po ulicy, rozmawiają o swych interesach, a wściekły megafon wali jak taranem, rozbrzmiewa w promieniu kilkunastu metrów, zniewala masy do słuchania.

Mimowoli wpada w ucho jakieś zdanie, jakiś okrzyk, cyfra która potem w dniu wyborów może zaważyć na szali zwycięstwa tej lub innej partji.

Obserwowaliśmy tłumy przechodniów na ulicy Piotrkowskiej w niedzielę i poniedziałek podczas rozgłaszania przemówień przy pomocy megafonów. Na ulicy zatrzymywały się

kobiety z dziećmi, staruszkowie, robotnicy,

nawet ci „arystokraci ducha", którzy polityką może się wcale nie zajmują, którzy nigdyby na wiec nie poszli i mimo to nie zatykali uszu gdy megafon wrzeszczał, jak skład patefonów, gdy puszczą w ruch wszystkie aparaty.

Cóż ich właściwie obchodzą partje polityczne, wybory, charlestony i kawały —

a jednak słuchali.

Było to prawdziwe widowisko w stylu igrzysk olimpijskich.

Brał w niem udział każdy przechodzień. I w tem tkwi właśnie siła megafonu.

Bezpłatny koncert wiecowy przypadł do gustu publiczności. Powinno to być **drogowskazem dla innych partji,** które chcą, by przemówienia ich mówców trafiały, jeżeli nie do serca, to chociażby do ucha słuchaczy.

Wybory muszą być robione na wesoło!

Bez charlestona nikomu nie warto głosować!

—bak—

Straszliwa plaga krokodylów.

Południowo-afrykańska rzeka Zambezi zaroiła się od potwornych płazów.

Tysiące ludzi pada ich ofiarą.

Władze portugalskich kolonji nad rzeką Zambezi w Afryce wydały nakaz masowego tępienia krokodyli, które stały się istną plagą ludności.

W paszczach tych potwornych stworzeń ginie rok rocznie zgórą 2 tysiące ludzi mnóstwo bydła domowego, tak, iż zbiedzeni i steroryzowani mieszkańcy wolą przesiedlać się wgłąb pustyni i porzucają żyzne okolice położone nad brzegami wód, byle tylko uniknąć beznadziejnej walki z żarłocznemi płazami.

W ostatnich latach rozmnożyły się krokodyle w sposób dotąd nieznany i zapuszczają się nawet dość daleko na ląd, w pogoni za zdobyczą. Krokodyle zambezyjskie dochodzą nieraz do 9 metrów długości i odznaczają się niesłychanem zuchwalstwem.

Człowiek naraża się na śmierć, jeśli zbliży się do rzeki, gdyż chytry i wiecznie głodny płaz czai się na każdym kroku i trzeba mieć bardzo wyrobione oko, aby rozpoznać go wśród szuwarów lub piasku.

Krokodyl tsara się bowiem przybrać wygląd niewinnej ławicy piasku i gdy wybiera się na polowanie, zanurza się w szlamie i tak oblepiony nie zwraca na siebie uwagi.

Jeden ze służących, należących do specjalnej ekspedycji, wysłanej, celem zbadania stanu rzeczy udał się na brzeg, aby nałamać gałęzi na budowę szałasu. Tuż z pod pnia drzewa wyskoczył potwór i porwał go za nogę. Murzyn chwycił się za gałąź i począł wołać o pomoc.

Płaz jednak silniejszym był od człowieka i zanim przybyła pomoc, ściągnął go w wodę i począł umykać na głębię wraz ze swym łupem.

Puszczono się za krokodylem w pogoń i ostatecznie zastrzelono go, lecz służący już nie żył.

Komisja była świadkiem równie tragicznej sceny, gdy trzy krokodyle odrazu zaatakowały kobiety czerpiące z rzeki wodę.

Dwa płazy, ogromnej wielkości, odcięły im odwrót, a największy masakrował swym ogonem kobiety, wrzucając je dną po drugiej do wody.

Nim pośpieszyli z odsieczą europejczycy, zbrojni w nowoczesną broń, pięć kobiet stało się łupem płazów.

ROBERT MANZER W ŁODZI.

Słynny kapelmistrz koncertów symfonicznych zagranicą, Robert Manzer, przyjeżdża do Łodzi i dyrygować będzie koncertem symfonicznym, który odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w sali Filharmonji o godz. 4-ej po południu. Jako solista wystąpi znany skrzypek, Stanisław Frydberg, i odegra koncert skrzypcowy Karłowicza. Pozatem orkiestra filharmoniczna wykona Webera uwerturę do op. „Euryatna", Karłowicza Rapsodję litewską oraz Beethovena Symfonję VII. Czysty dochód z tego koncertu przeznaczony jest na budowę nowego szpitala.



Pojedynek na pięści

pomiędzy autorem a postacią sceniczną.

Wystawianie rewji, w których ukazują się znane szerszemu ogółowi typy z danego społeczeństwa, jest obyczajem, rozpowszechnionym nietylko w Łodzi... Jest to jednak droga śliska, na którą wkroczyć może tylko autor zręczny i pewny swego pióra i smaku. W przeciwnym razie łatwo można ściągnąć na siebie wcale niepożądane „przyjemności"....

Dowodem niech posłuży następująca historja, która wydarzyła się w tych dniach we Francji, w mieście Boulogne — on — mer. Wystawiona w tamtejszym teatrze rewja stała się przyczyną zgoła niepowszechnego pojedynku...

Mianowicie — pewien handlarz masłem i serem uczuł się dotknięty, że go w rewji umieszczono jako „rycerza sera" i zażądał od autora zadośćuczynienia. Świadkowie stron obu zgodnie doszli do przekonania, że spór winien być załatwiony przy pomocy boksu, który też miał miejsce w miejscowym klubie bokserskim.

Spotkanie zawierało pięć rund po dwie minuty każda. Rozesłano około trzystu zaproszeń, lecz na pojedynek przybyło aż czterysta osób, sama śmietanka świata towarzyskiego i sportowego miasta.

Walka była naogół bardzo zawzięta i trudno było przewidzieć, jaki będzie jej koniec, szanse bowiem przechylały się na stronę to jednego, to znów drugiego przeciwnika. W końcu jednak autor sztuczki zwyciężył. Zgromadzona publiczność przyjęła to zwycięstwo bardzo gorącemi oklaskami. Po skończonym pojedynku przeciwnicy pojednali się.

Cóżby to było, gdyby obyczaj wyzywania autora na pojedynek pięściowy upowszechnił się również w Łodzi wśród postaci, wystawianych na scenkach, z — niezawsze dostateczną dozą komicznego smaku i humoru?

TEATR MIEJSKI.

Wobec olbrzymiego powodzenia, jakiem cieszą się przedstawienia wybornej komedji-krotochwili M. Bałuckiego „Grube ryby" z udziałem Mieczysława Frenkla, dyrekcja teatru miejskiego pozyskała mistrza-jubilata jeszcze na trzy dodatkowe występy, które odbędą się: jutro, t. j. w środę, w czwartek, oraz w sobotę o godz. 4-ej po południu.

Na ostatnie przedstawienie (po cenach popularnych) pierwszeństwo mają szkoły, które z zamówieniami na bilety kierować się winny wprost do kasy zamawiań teatru miejskiego (cukiernia Gostomskiego od 10 rano do 7 wieczorem).

PREMJERA „MORALNOŚCI PANI DULSKIEJ".

W piątek nadchodzący teatr miejski występuje z premjerą niegranej od szeregu lat słynnej „tragi-farsy" Gabrjeli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej", wznowionej świeżo w warszawskim teatrze Polskim.

Rolę tytułową odegra Antonina Dunajewska, która na przedstawieniu tem obchodzić będzie jednocześnie 25-letni jubileusz pracy scenicznej. Inne role wykonają panie: St. Jarkowska, K. Lubieńska, P. Relewicz-Ziembińska, Jakubińska, Niedziałkowska, Puchniewska oraz panowie: Michał Znicz i Tadeusz Krotke. Reżyseruje Konstanty Tatarkiewicz.

Kasa zamawiań rozpoczęła już sprzedaż biletów.

TEATR KAMERALNY.

Świetna artystka teatru Narodowego w Warszawie p. Mieczysława Ćwiklińska wystąpi w subtelnej, dowcipnej komedji salonowej R. Bracco jeszcze cztery razy: dziś, jutro, w piątek i w sobotę.

TEATR POPULARNY.

Jeszcze przez cały bieżący tydzień grana będzie operetka „Krysia Leśniczanka". Bilety na wszystkie przedstawienia z wyjątkiem środowego do nabycia w kasie.

Kupony ulgowe można realizować w dniu przedstawienia w kasie teatru.

DZISIEJSZY KONCERT KWARTETU CZESKIEGO.

Dziś odbędzie się zapowiedziany 12-ty abonamentowy koncert mistrzowski (ostatni z drugiego cyklu), na którym wystąpi światowej sławy kwartet czeski Ondricka. Nazwiska wykonawców są następujące: Jar. Pekelsky, Camil. Vyskocil, Vinzenz Zahradnik, Fr. Jaros. Artyści przybyli już do naszego miasta i o godz. 8.30 wieczorem wykonają kwartety smyczkowe Suka B-dur op. 11, Mozarta D-dur oraz Dvoraka D-moll op. 34. Koncert wzbudził wśród melomanów, duże zainteresowanie.

Nie pobłażać mordercom z zazdrości.

Uczyć szacunku dla ludzkiego życia! Tak woła opinja francuska.

Statystyka sądowa w Paryżu wykazuje, iż w ciągu zeszłego roku popełniono tam 200 zbrodni, których tłem była zazdrość.

Sądy francuskie są bardzo względne dla przestępców, którzy działają pod wpływem nieopanowanych namiętności i wszystkie niemal wyroki są uwalniające.

W ostatnich dniach popełniono znów dwie zbrodnie. Sprawcą zabójstwa swej długoletniej towarzyszki życia, Felicji Normand, był szanowany i bogaty kupiec, Andre Perret.

Ponieważ Felicja opuściła jego dom i znalazła sobie innego opiekuna, pozbawił ją życia wystrzałem z rewolweru.

Od kuli własnej żony zginął również inżynier Jules Franchet.

Miejscem zbrodni była restauracja w pobliżu Komedji francuskiej.

Małżonkowie w najlepszej zgodzie usiedli przy stole i kazali sobie podać kolację. W czasie jedzenia wybuchła między nimi sprzeczka, albowiem mąż zarzucał żonie, iż obdarza szczególnemi względami pewnego anglika.

Po ostrej wymianie zdań pani Franchet wydobyła z torebki malutki rewolwer i strzeliła prosto w skroń swego męża. Inżynier Franchet padł na miejscu trupem.

Oba te wypadki wywołały powszechne oburzenie i spowodowały szereg listów skierowanych do naczelnego prokuratora i do prasy, aby nie litować się nad zbrodniami wynikłemi z zazdrości, lecz surowo karać winnych w imię zdrowia publicznego.

Niebywały fenomen.

Zdumiewające zdolności słowaka Alberta Rooba.

Wielką sensację na Słowaczyźnie wywołuje niejaki Albert Roob. Mieszka w Koszycach, a do domu jego cisną się masowo ludzie, aby oglądać cuda.

Roob wywołuje na swem ciele krwawe plamy, zanurza się w wannie pełnej wody i potrafi bez oddechu przetrwać pół godziny i pomimo wątłej budowy oraz małego wzrostu, odznacza się nadludzką siłą. Z łatwością zgina sztaby żelaza grubości 8 milimetrów.

Albert Roob uchodzi za wróbitę, przed którym niczego nie można ukryć, gdyż wszystko widzi i słyszy.

Dziwny ten człowiek posiada zdolności telepatyczne, które mu pozwalają zgadywać ludzkie myśli i odkrywać zagubione przedmioty.

Nic więc dziwnego, iż ludność szuka u niego porad i pomocy.

Albertem Roobem zajęli się miejscowi lekarze i określają go jako niebywały fenomen fakirski

Od pocałunków można utyć.

Malowane usteczka środkiem odżywczym.

Do wykrycia niezwykłej tajemnicy, iż pocałunki są znakomitym środkiem odżywczym, przyczyniły się białe myszy, chowane w domu chemika angielskiego mr. S. W. Ehmarcha.

Malutkie te stworzonka poczęły nagle tyć z niewiadomego powodu.

Zdziwiony tem zjawiskiem przeszukał mr. Ehmarch ich klatkę i znalazł resztki zjedzonych ołówków, które żona uczonego używała do farbowania ust.

Chemik zajął się zbadaniem tej sprawy i wykrył w ołówkach nowe witaminy o wielkiej sile odżywczej.

Doświadczenia, przeprowadzone z innemi zwierzętami, dały również zadawalający wynik, więc można było ustalić naukowy pewnik, iż kto wiele całuje, ten tyje.

Odkrycie uczonego niewątpliwie przyjmą z zadowoleniem wątli i anemiczni mężczyźni, a wszystkie grubasy wiedzieć będą teraz dokładnie, czego się powinni wystrzegać.

Sprawa kapelusza urzędowego

wywołała najgoretszą dyskusję na zjeździe kobiet-burmistrzów.

W Liverpoolu odbył się w tych dniach zjazd kobiet, które piastują w Anglji burmistrzowską godność. Trzynaście miast angielskich posiada obecnie kobiety nac zele swych władz.

Na zjazd przybyło 10 burmistrzyń, 3 usprawiedliwiło swą nieobecność. Projektodawczynią tego zebrania była miss Margaret Beavan z Liverpoolu. Obrady trwały dwa dni i miały na celu wymianę zdań i ujednostajnienie metod działania w wielu ważnych sprawach społecznych.

Wedle wcześniej powziętej uchwały przedstawicielki miast angielskich ubrane były w trójkątne, czarne kapelusze z aksamitu.

Złośliwy reporter, który z ukrycia przysłuchiwał się rozmowie 10 burmistrzyń w czasie obiadu, twierdzi, iż najgoretszą dyskusję wywołała forma kapelusza. Niektórym paniom nie było bowiem dość pięknie w trójkącie na głowie.

MORSKI

WYSPA TORTUR i ŚMIERCI

39)

Obóz na skalistej wysepce.—Troska o żywność.—Najście na dom dróżnika kolejowego.

Tu mieliśmy już pewność, że mamy bolszewików tylko za sobą. Tu już nie mogli nas dosięgnąć, gdyż nie mogli przypuszczać żeśmy odważyli się pójść w błota, w które nawet niechętnie zapuszcza się tuziemiec, tymbardziej, bez zapasów żywności, o czem bolszewicy doskonale wiedzieli.

Po trzech wiorstach męczącej drogi, zapadając się co chwila do kolan i wyżej w błocie, dotarliśmy do skalistej gęsto zarośniętej wysepki, na której postanowiliśmy rozbić pierwszy obóz. Przejrzałem więc całą wysepkę i na najwyższem miejscu, skąd można było ogarnąć okiem całą okolicę, wystawiłem posterunek obserwacyjny, poczem w maleńkiej kotlince, zasłoniętej od wiatrów, rozpaliliśmy ogień i przy błogiem jego cieple, chociaż głodni zasnęliśmy kamiennym snem. Czuwał jedynie posterunek, który po upływie określonego czasu budził któregoś z nas i zamieniał jego miejsce przy ognisku. Tak przespaliśmy cały dzień dziewiętnastego maja. Pod wieczór obudził nas — głód późniejszy nasz stały towarzysz w drodze. Trzeba więc było pomyśleć o zdobyciu żywności w okolicy, gdyż zapuścić się w błota bez zapasów byłoby szaleństwem. Wiedziałem, że wcześniej, czy później natkniemy się na jakieś osiedle ludzkie, bowiem z uprzednio zebranych przeze mnie wiadomości, wiedziałem, że w puszczy jednak ludzie żyją. Nie mając zaś pewności, że tych ludzi spotkamy w porę — nie chciałem iść w las. Były projekty, żeby porośniętemi błotami podejść do miasteczka Kem i tam w nocy wedrzeć się gdzieś, zaopatrzyć w żywność, poczem uskoczyć napowrót w błota. Plan był w teorji dobry, jednak ze względu na to, że nikt z nas nie znał położenia miasteczka, a będąc przekonany, że mieszkańcy mają się na ostrożności przed uzbrojonymi „bandytami“ bo taką opinję wyrabiali nam bolszewicy, — nie zgodziłem się nań.

Wówczas rotmistrz B., był to bowiem jego plan, wysunął inny. Zatrzymać pierwszy spotkany pociąg towarowy i zabrać służbie za wynagrodzeniem posiadane produkty. I na to się nie zgodziłem, mając do dyspozycji tylko dwa karabiny. Wówczas p. S. rzucił projekt dostania żywności od dróżnika kolejowego. Myślałem już sam o tem, dlatego poparłem propozycję p. S. Zwinęliśmy zaraz obóz i ruszyliśmy na północ wzdłuż toru kolejowego. Szliśmy błotami ukryci w zaroślach na wysokości trzech wiorst od toru. Po kilku wiorstach męczącej drogi w błotach weszliśmy do wysokiego i gęsto poszytego lasu. Przybliżyliśmy się do kolei zupełnie i zachowując jaknajwiększą ostrożność posuwaliśmy się brzegiem lasu tuż przy torze, wypatrując tak pożądanego domu dróżnika. Jakoż po kilku godzinach marszu poczuliśmy swąd dymu.

Z palcem na cyngiu weszliśmy głębiej do lasu, postanawiając zajść dom nie od strony toru, a lasu. Po kilkunastu minutach zobaczyliśmy w całej okazałości zabudowania, dom mieszkalny i kilka budynków gospodarskich. Na podwórzu kręciła się niewiasta i kilkoro dzieci. Nie tracąc czasu zostawiliśmy Malsaga z karabinem dla pilnowania nazewnątrz, a sami wbiegliśmy na podwórze. Strwożonej kobiecie kazaliśmy być cicho, oświadczając jej jednocześnie, że krzywdy jej nie zrobimy, że chcemy tylko kupić prowiantów. Bolszewicy nie spodziewali się byśmy mogli im przed nosem i to w dodatku na torze kolejowym zrobić takie najście, dlatego też dróżnika tego nie zabezpieczyli nie urządzając na nas tam zasadzki. Na rwetes powstały wyszedł na podwórze dróżnik, któremu rotmistrz B. oświadczył, że przybyliśmy tu dla rekwizycji artykułów spożywczych.

Dróżnik zażądał nakazu. Na to rotm. B. podsunął mu pod nos lufę karabinu i zapędził go do izby. Kozak nasz tymczasem nie próżnował. Jako syn gospodarski wiedział jak się wziąć do rzeczy, bo po chwili jedliśmy już na podwórzu kaszę gryczaną napół ze śmietaną i jakieś pierożki.

D. c. n.)

Co to jest homeopatja?

Zwolennicy i przeciwnicy leczenia metodą klin klinem.

Epitaphium na grobie homeopaty.

Istnieje łacińska maksyma „Similia similibus curantur" — „podobne leczy się podobnem". W polskim odpowiada jej z gruba **„klin klinem"**. Obie te bliźniacze zasady bywają szeroko stosowane w praktyce. Rosyjskie „grabit' nagrablennoje" jest jedną ze wskazówek, jak należy wcielać je w życie.

Ale żart na stronę. Chcemy dać tutaj krótki i treściwy wykład homeopatji która jest metodą leczenia opartą właśnie na zasadzie „similia similibus curantur".

Twórca homeopatji (od greckiego homoios — podobne i pathos — cierpienie), dr. Hahneman, po długich i mozolnych dociekaniach doszedł do przekonania, że najwłaściwszą metodą leczenia jest stosowanie leków, które u zdrowego człowieka wywołują objawy podobne do objawów danej choroby. Ale metoda dr. Hahnemana jest wręcz przeciwna t. zw. allopatji, która stosuje w celach leczniczych leki przeciwne danej chorobie (contraria contrariis — przeciwne leczy się przeciwnem). Allopatja jest do dziś dnia metodą stosowaną przez medycynę oficjalną i dlatego też dr. Hahneman został potępiony, a jego sposoby kurowania odrzucone i zapoznane.

Metoda, jak widzieliśmy wyżej, polegała **na stosowaniu w danej chorobie tego leku, który mógłby u zdrowego tę chorobę wywołać.** Np. jeżeli zdrowemu osobnikowi zaaplikować odpowiednią dozę korzenia ipekakuany, czyli t. zw. „wymiotnicy", to skutek będzie wiadomy: mdłości, wymioty, suchy kaszel i silna utrata energji. Jeżeli jednak tę samą ipekukanę damy do zażycia komuś choremu z temi samemi lub podobnemi objawami, to skutek będzie przeciwny: **chory wyzdrowieje.**

W tem wszystkiem jest jednak małe „ale"; w drugim wypadku (choremu) należy według Hahnemana zaaplikować ipekakuanę w dawce homoepatycznej tj. w rozcieńczeniu. Chodzi o to, że w myśl prawa Arndt'a i Szultza każdy lek posiada ze względu na oddziaływanie na organizm ludzki dwie własności: trującą (w dużych dawkach) i leczniczą (w małych dawkach). Dr. Hahneman połączył swą metodę z tem prawem i jął stosować dla celów leczniczych trucizny w dawkach mikroskopijnych.

Że ta ostatnia zasada nie jest pozbawiona słuszności, o tem pouczają liczne powszechnie znane fakty. Np. alkohol: w małych dawkach podnieca, w dużych oszałamia, morfina: w małych — podnieca, w dużych — wywołuje głęboki sen. To samo da się powiedzieć o innych narkotykach.

— A więc rozcieńczenie nie powoduje zaniku działania danego środka — rozumował Hahneman — lecz tylko działa przeciwnie niż duża ilość tegoż. Zaaplikujmy chorym dawki mikroskopijne homeopatyczne.

I tu dopiero złośliwi ludziska mieli okazję do śmiechu.

— Homeopatja — mówili — to cudowne leczenie. Lekarz każe choremu nastawić zegarek ściśle podług swego, poczem sam udaje się na most Poniatowskiego, a choremu rozkazuje z uwiązanym na sznurku kubkiem iść na most Kierbedzia. Punktualnie o umówionej godzinie lekarz rzuca z mostu Poniatowskiego do Wisły dajmy na to proszek strychniny, a chory wyczekawszy czas niezbędny do rozpuszczenia proszku w wodzie i dopłynęcia do mostu Kierbędzia, chwyta z rzeki nieco tak spreparowanego rozczynu w kubek i wypija duszkiem. Po chwili jest zdrów.

Jest to oczywiście żart, lecz każdy żart zawiera ziarno prawdy. Tym ziarnem w danym wypadku jest obrazowość przedstawienia mikroskopijności homeopatycznych dawek. Istotnie **Są to dawki znikome, drobinowe, sięgające nieraz jedno lub kilkomiljonowej części pierwotnej postaci leku.**

W związku z tem zachodzi pytanie: czy możliwem jest wykazanie w rozczynie obecności leku w tak minimalnej ilości i czy możemy ustalić jego działanie?

Na to nauka daje odpowiedź twierdzącą. Na wagach analitycznych można odważyć dokładnie jedną dziesięciomiljonową część grama. Analiza spektralna (analiza widma rozszczepionego promienia słonecznego) może stwierdzić obecność niektórych ciał w rozcieńczeniu miljardowem. Widzimy więc, że możemy wykrywać obecność nieskończenie małych ilości materji, a co do działania takich rozcieńczeń, to znów możnaby przytoczyć szereg przykładów. I tak np. sublimat w silniejszym rozczynie niszczy komórki drożdżowe w bardzo słabym — wzmacnia ich żywotność; sole uranu zabijają zdolność kiełkowania grochu lub potęgują jego rozwój w zależności od stopnia rozcieńczenia.

Nie będziemy się zagłębiali w analizę argumentów, przy których pomocy zwolennicy homeopatji starają się udowodnić skuteczność metody stosowania małych dawek. Na zakończenie przytoczymy tylko kilka historycznych danych świadczących, że homeopatja posiada swą tradycję. Hippokrates, ojciec medycyny, uczył już, że choroba powstaje z przyczyn podobnych do działania leków. Arystoteles i Protagoras byli zwolennikami reguły podobieństwa. Pisał o niej również słynny Paracelsus z Hohenheim, twórca teorji o t. zw. Archeuszu, duchu, który zarządza ciałem ludzkiem („Archeus meisstert im Magen und macht aus der Nahrung was ihm zustehr").

Kiedy umrze jeden z bojowników „mikroskopijnych dawek", można mu będzie takie oto wypisać epitaphium na grobie:

„Tu leży sławny homeopata,
Który się z własnej nauki śmiał,
Bowiem, chcąc ludzkość zgładzić ze świata,
Maluchno dawał, a dużo... brał".

Gdzie stanie pałac prezydenta Rzeczypospolitej.

Wydział regulacji m. Warszawy przeprowadza projekt regulacji dzielnicy dawnego Ujazdowa zajmowanej dziś przez szpital wojskowy. Na przestrzeni tej projektowany jest obecnie szereg gmachów reprezentacyjnych a między innemi pałac Prezydenta Rzplitej, nowy gmach sejmu M. S. Z., ministerstwa robót publicznych i in.

Groźny upiór Londynu.

Cała policja postawiona na nogi.

Dotychczas nie zdołano wpaść na trop opryszka.

Z Londynu donoszą. Od trzech dni znajdują się wszyscy detektywi ze Scodiand Yard w Londynie w ruchu. Szukają oni tajemniczego zbrodniarza, który niepokoi idyliczną dzielnicę Bromley, przedmieścia połączonego z Londynem komunikacją autobusową. Zwłaszcza daje on się we znaki kobietom.

Cały szereg legend krąży na ten temat. Pojawia się na przechadzce w lesie Bromley jakiś człowiek, podobny do małpy i znika bez śladu. Do policji wpłynęły już setki doniesień, setki świadków zgłosiło się do sądu w sprawie tego małpy-człowieka, jak go wszyscy dla jego brzydoty nazywają. Mimo to nie udało się potwora schwytać.

Życie z soboty na niedzielę w tej dzielnicy jest zupełnie sparaliżowane, a kobiety nie odważają się, chyba tylko w towarzystwie mężczyzn, przechodzić koło lasku. Po raz pierwszy zjawił się on przed trzema tygodniami na drodze, wiodącej do Sidgouth. Wyskoczył on jak z pod ziemi i stanął naprzeciw dwuch przechodzących kobiet p. Harland i panny Esden.

Mimo ciepłego powietrza, miał on na sobie ciężki płaszcz od deszczu i zaczął postępować za nieznajomemi. Po kilku minutach dopędził je. Obydwie kobiety ujrzawszy go, stanęły przerażone. Skórzaną czapkę z daszkiem nasunął na oczy, widocznie w tym celu, by część swej brzydoty ukryć przed światem.

Spojrzał ironicznie na obydwie kobiety, wyciągnął błyskawicznie gruby kij z pod płaszcza i uderzył panią Harland z całej siły w głowę. Kobiety krzycząc o pomoc, uciekły. W tej samej sekundzie zniknął i napastnik.

W trzy dni później spotkała 22-letnią córka aptekarza, tego satyra z Bromley. Przystąpił on do dziewczyny, nie mówiąc słowa, powalił na ziemię i zaczął dusić pod szyję. Napadnięta broniła się tak długo, aż ktoś nadszedł. Widząc ludzi, bandyta uciekł. Jeszcze w ciągu tego samego wieczora napadł człowiek-małpa na inną kobietę, 24-letnią miss Aitan i zranił ją kijem w głowę. Udało się jej wyrwać i uciec.

Gorzej wyszła w dwa dni potem pewna praczka, która około północy musiała przechodzić lasem. Gdy ukazał się jej nagle w potwornej swej brzydocie bandyta, była przekonana, że to upiór. Dwoma silnemi uderzeniami ogłuszył on swą ofiarę, którą znaleziono dopiero na drugi dzień rano nieprzytomną. — Następnego dnia obrabował 19-letnią pannę Seif, wyrywając jej torebkę, w której była biżuterja.

Zadziwiającem jest, że wszystkie te kobiety przesłuchane w policji, podają wprost odmienny rysopis napastnika. Jedne twierdzą, że jest to mały, krępy człowiek, drudzy utrzymują, że jest wysmukły i chudy. Według zeznań jednych, ma być ów człowiek-małpa jeszcze młody, według innych, jest to staruszek. Wszystkie zgadzają się atoli na tym punkcie, że jest niezwykle szpetny.

Z życia dyplomatycznego w Warszawie.



Przed kilku dniami przybył do Warszawy nowy kierownik poselstwa finlandzkiego, p. **Armas Yöntila,** radca legacyjny

Jen Charpy opuszcza Polskę.



Dotychczasowy szef misji francuskiej w Polsce, gen. **Charpy,** opuścił Warszawę. Portret gen. Charpy.



Dalsze porażki Evertonu.

Sensacyjne wyniki uzyskano ubiegłej soboty w rozgrywkach o mistrzostwo Anglji.

Sobotnie rozgrywki o mistrzostwo zawodowych lig angielskich minęły pod znakiem sensacyjnych porażek czołowych drużyn. Everton, Huddersfield i Leicester — oto trzej faworyci, którzy pokonani zostali przez drużyny zajmujące ostatnie miejsca w tabeli.

Poszczególne rezultaty z soboty przedstawiają się następująco:

I Liga: Aston Villa — Scheffield Un. 1:0, Błockburn R. — Newcastle Un. 1:0, Bolton W. — Birmingham 3:2, Cardiff C. — Huddersfield 4:0, Derby County — Burnley 3:4, Everton — Tottenham 2:5, Manch. Un. — Leicester C. 5:2, Portsmouth — Liverpool 1:0, Sunderlann — Bury 1:0, Wednesday — Middlesbrongh 2:3, Westham Un. — Arsenal 2:2.

II Liga: Blackpool — Stoke C. 3:1, Chelsca — Bristol C. 5:2, Clapton 0. — W. Bromwisch 0:0, Grimsby — Roots Co 1:0, Leeds Un. — Preston R. C. 2:4, Roots Forest — Hull C. 1:1, Oldham A. — Manchester C. 3:2, Port Vale — Fulham 4:1, Reading — Southampton 0.0, South Schields — Swansca C. 3:1, Walverhampton — Barnsley 2:1.

Szkocka Liga: Clyde — Celtic 0:1, Dundee — Airdrieonians 3:0, Dunfermline — Boness 1:2, Falkirk — Aberdeen 5:1, Hamilton — Partick Thitle 0:2, Hibernians — St. Mirren 1:1, Kilmarnock — St. Johnstone 1:7, Queens Par — Cowdenbeath 1:1, Raith Rovers — H. of. Midlothian 0:5, Rangers — Motherwell 0:2.

Stany Zjednoczone

nie opłacają składek członkowskich od 4-ch lat.

Międzynarodowy Związek hokeju na lodzie, odbył w piątek plenarne posiedzenie. W obradach wzięli udział przedstawiciele 15 państw, ze spraw organizacyjnych załatwiono co następuje i: postanowiono ostatecznie przyjąć do związku Finlandję, oraz potwierdzić przyjęcie na członka Hiszpanji, z jednoczesnem obniżeniem opłat członkowskich. Propozycję Szwecji, dotyczącą zmiany interpretacji statutu odrzucono.

Ponieważ Stany Zjednoczone zalegają już od czterech lat z uregulowaniem opłaty członkowskiej, postanowiono wezwać je do uiszczenia zaległych kwot w 15-dniowym terminie pod groźbą skreślenia z listy członków. Postanowiono również wydać okólnik w sprawie jaknajściślejszego przestrzegania przez członków reguł międzynarodowych gry.

Propozycję Polski, zmierzającą do pozostawienia dotychczasowego sposobu rozgrywania mistrzostw hokejowych Europy, odrzucono. Prezesem związku został wybrany powtórnie belgijczyk Loicy

Kłopoty olimpijskiej małej Austrji.

Austrja pomalutku załatwia swe kłopoty przedolimpijskie. Rząd przyznał Austrjackiemu Komitetowi Olimpijskiemu subsydjum w sumie 25 tys. szylingów na przygotowanie ekspedycji olimpijskiej oraz przyrzekł, że sprawcą treningów zawodników zajmie się jeden z nauczycieli akademji wychowania fizycznego.

Jak widzimy, Austrja jest w przygotowaniach przedolimpijskich mocno zapóźniona i dała się wraz z szeregiem innych państw ubiec Polsce, która już od szeregu miesięcy planowo i energicznie prowadzi akcje przygotowania do Igrzysk Olimpijskich.

Przechodząc przez ulicę, rozejrzyj się uważnie, a unikniesz kalectwa i śmierci.

Miedzynarodowe Stowarzyszenie medycyny sportowej

powstanie w dniu 20 lutego.

Lekarze, a przedewszystkiem lekarze sportowi, zainteresowali się niezmiernie żywo Zimowemi Igrzyskami Olimpijskiemi w St. Moritz. Przy pomocy przewodniczącego Komisji lekarsko-sportowej przy Szwajcarskim Związku wychowania fizycznego, dr. Knolla — kontakt pomiędzy światem lekarskim a Komitetem Igrzysk został nawiązany i współpraca lekarzy zapewniona.

Program tej współpracy opracował dr. Loevy, kierownik Szwajcarskiego Wysokogórskiego Instytutu w Davos, a Szwajcarski Czerwony Krzyż na cele badań lekarskich w czasie zawodów olimpijskich buduje specjalny barak w bezpośredniej bliskości z miejsca startu biegów narciarskich. Tam mają być badani zarówno przed jak i po zawodach wszyscy startujący, a więc narciarze, hokeiści i łyżwiarze.

W szczególności uruchomione zostaną następujące działy lekarskie.

Oddział badania miary i wagi, który da nam obraz budowy ciała zawodników oraz ich przynależności do pewnego typu antropologicznego.

Oddział badania oddechu, zaobserwuje funkcje oddechowe po wykonaniu różnorodnych nieraz bardzo ciężkich ćwiczeń.

Oddział badania obiegu krwi da nam dokładne dane filozoficzne pracy serca. Wreszcie w ostatnim dziale ma być badana przemiana materji.

Po ukończeniu Igrzysk, mianowicie dnia 20 lutego odbędzie się w St. Moritz zebranie lekarzy sportowych mające na celu zobrazowanie dokonanych doświadczeń i badań, na dalszym zaś planie, obierające sobie za cel założenie międzynarodowego stowarzyszenia medycyny sportowej.

Profesor Kazimierz Bartel

przyobiecał wczoraj przez radjo poprzeć akcję budowy monumentalnego gmachu instytutu wychow. fizyczn.

W dniu wczorajszym, jak wiadomo, przemawiał przez radjo, wicepremjer Kazimierz Bartel, o sytuacji w kraju i zamiarach na najbliższą przyszłość. M. in. prelegent wspomniał o trosce rządu o wychowanie fizyczne narodu i przyrzekł poprzeć budowę gigantycznego gmachu instytutu fizycznego w Warszawie. Polski świat sportowy wita z niekłamaną radością zamierzenia rządu Marszałka Piłsudskiego.

Herbstreich opuszcza Ł. T. S. G.

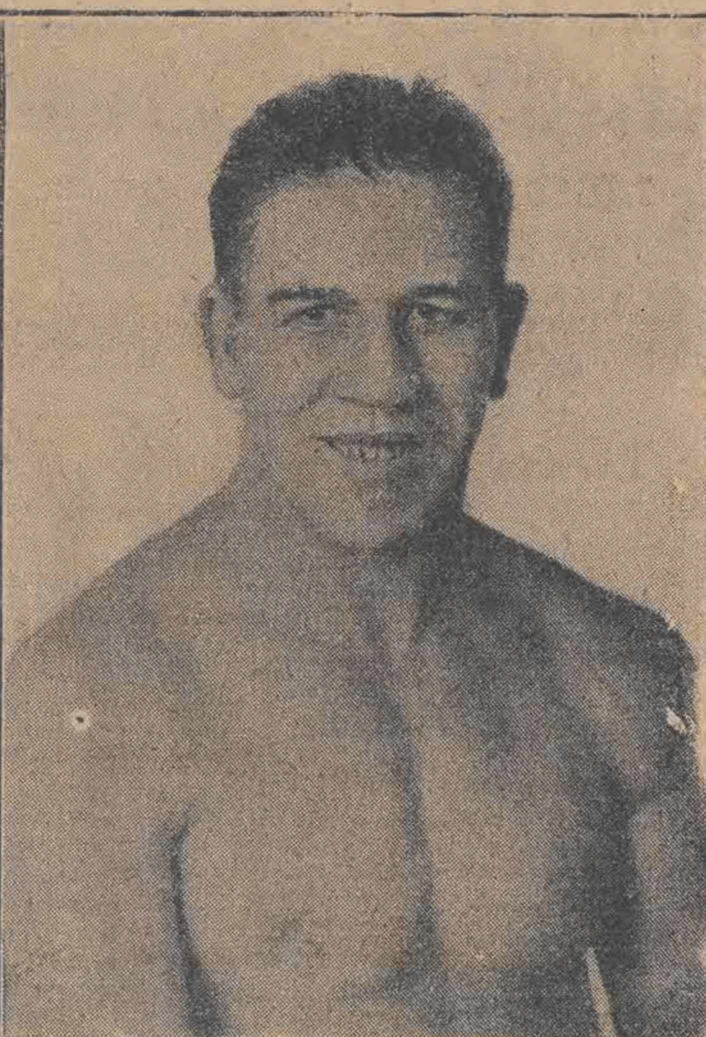
i zasila barwy Klubu Turystów.

Jak się „Express" dowiaduje doskonały napastnik ŁTSG. Herbstreich opuszcza swą macierzystą drużynę i zasila barwy Klubu Turystów. Herbstreich wystąpi już najprawdopodobniej w barwach fioletowych na meczu w dniu 18 marca przeciwko ŁKS-owi zajmie pozycję prawego łącznika.

Prasa włoska jest pełna pochwał dla sportu polskiego.

Prasa włoska rozpisuje się ostatnio szeroko o sukcesach polskich sportowców. Dziennik „Messagero" omawia dokładnie ostatnie rekordy Konopackiej w rzucie dyskiem, oraz rekordy w jeździe szybkiej, na lodzie p. Zofji Nehringowej i jej małżonka p. Edwarda Nehringa, o zwycięstwie i rekordach pani Loteczkowej itd. Sport polski może ze spokojem patrzeć w przyszłość, kończy ów dziennik.





Ostatnią sensacją Ameryki jest małżeństwo słynnego boksera Bertarwla z artystką filmową Elwia White.

Echa meczu Polska-Szwecja.

Polscy hokeiści są w Europie bezkonkurencyjni.

Prasa zagraniczna, a szczególnie wiedeńska, omawiając ostatni mecz hokejowy Polski ze Szwecją, podkreśla wspaniały styl gry drużyny polskiej. „Trochę więcej szczęścia" pisze Neues Wiener Journal, a polscy hokeiści pobiliby na głowę Szwedów. Inne pismo niemieckie pisze, że dla polskich hokeistów jedynym konkurentem są kanadyjczycy. Styl gry polaków zbliżony jest do kanadyjskiego. Najlepszą częścią drużyny polskiej jest atak.

Wypadek polskich bobsleighistow w St. Moritz.

Bobsleighistom polskim, trenującym w St. Moritz na zawodach o Derby — Coup zdarzył się przykry wypadek, który na szczęście nie pociągnął poważniejszych następstw. Oto w biegu na wirażu bob narzucił się i chociaż drużyna z toru nie zleciała, jednak bob przewracając się, nakrył zawodników, przyczyniając obrażenia dwum, przedewszystkiem zaś p. Broel — Platerowi. Drużyna jednak trenuje dalej, a troskliwa opieka lekarska każe niedługo poszkodowanym zapomnieć o skutkach wypadku.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-21, 36-13, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni Republiki, Piotrkowska 49. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.